

SZTANDAR MŁODYCH
Warszawa, ul. Wspólna
A

wydanie
7 6 3 0 -03-1972

Nr z dn.

JERZY Jarocki wybrał opracować i przedstawić ze studentami roku dyplomowego warszawskiej PWSZ ostatnie akty czterech znaczących polskich dramatów nowoczesnych. A kazdy z nich to osobny przyczynek do „sprawy polskiej”: „Wesele” to rozróżnienie niemożność, „Matka” — inteligencjonalizm, „Słup” — nasze sny, „lango” — nasze przebudzenia.

Ten zestaw i kolejność nie są tu bez znaczenia: w każdym z tych „Aktów” ktoś się zeni, są jakieś wesele, tance, picie, a potem kac i drugie monologi, zastępujące od pewnego czasu „rodaków rozmowy”. I jest we wszystkich czterech dramatach, połączonych jedną linią mystyczną, jeszcze jeden rys wspólny: „beztroska”, „ironiczno-gróteskowa” rozprawa z polską „inteligencją”. Wszystkie inteligencjonalne gwałty, marzenia i majaki — obnażają się tu z taką siłą, że chce się wykrzyknąć za poetą: „inteligencjo polska, ten salon nie ma podłogi!”.

Praca Jarockiego nad trzema pierwszymi fragmentami przedstawienia pl. „Aktów” (oo nieudane „lango” to osobna sprawa) to pogłówna lekcja na temat: na czym polega reżyseria teatralna? Opótności pomysłów inscenizacyjnych towarzyszy tu niezwykle misterne wypracowanie szczegółów, całość jest głęboko przemyślana, każda z postaci w sposób w pełni świadomy i precyzyjny osadzona w całościowej wizji. Niezwykłe efekty daje też praca Jarockiego z aktorem. Młodzi abiturientki Szkoły grają w „Aktach” tak, jak by spędziły po kilka lat na scenie. Jarocki wpoił im aktorską precyzję i opanowanie oraz niezwykle ważną umiejętność: wtapienia się w zespół bez zatraty osobowości. Owa — jakże istotna — umiejętność — to może najważniejsza lekcja, jaką wynoszą młodzi aktorzy z pracy z Jerzy Jarockim.

Spośród nich na najwyższe pochwały zasługuje **Jadwiga Jankow-**

ska-Cieślak jako Matka. Tu najwyraźniej widać efekty pracy Jarockiego, znajdujące oparcie w bujnym, w pełni już po aktorsku kontrolowanym, talencie młodej aktorki. Znakomicie partnerują **Matce Rafał A. Mickiewicz** oraz **Ewa Dalkowska-Symonowicz** jako **Zofia Plejtus**. Na wyróżnienie zasługują też wykonawcy trzeciego aktu „Wesela”: **Tomasz Marzecki** (Gospodarz) **Krzysztof Kolberger** (Pan Młody) i **Zbigniew Jankow-**

Tak jest i tym razem, w wypadku tragikomedii „Na czworakach”. To, co oglądamy na scenie jest wynikiem skrzyżowania rozbuchanej wyobraźni autora i reżysera, tyle że ciągle nasuwa się wrażenie, iż na początku były to dwa zupełnie inne rodzaje wyobraźni. Nowa sztuka znakomitego poety nie jest wolna od rys i pęknięć. Już sam za-

dosłownie. I puścił w ruch taką machinę teatralną, że całe przedstawienie zamieniło się w jedną wielką feerię reżyserskich pomysłów. I to, co na przykład w wypadku „Szewców” w Krakowie było pomyłką reżysera — tu stało się wielką podporą dramatu. Zapewne właśnie przez ową dosłowność, która świetnie się zgadza ze słownymi żartami

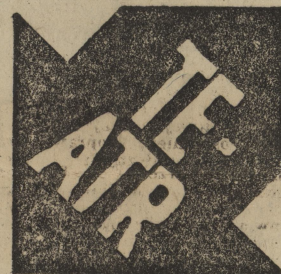
stej literatury i czystej sztuki teatru, stanowi odpowiedź na te pytania.

Głównego bohatera sztuki **Różewicza**, poetę **Laurentego** grał znakomicie **Zbigniew Zapasiewicz**. **Precyzja** reżysera trafiła tu na równą precyzję aktorską. **Zapaszewicz** stworzył postać konsekwentną w każdym geście, poruszeniu, w każdej minie, nie mówiąc już o słowach. Świetnie wywiązali się też ze swych karkołomnych zadań pozostali wykonawcy: **Ryszarda Hanin** (wszechwładna w domu **Laurentego** kuchta **Pelasia**), **Mirosława Krajewska** (dziennikarka i **faustowska** **Małgorzata** jednocześnie), **Józef Nowak** (**pudel** — **Mefisto**) i wszyscy pozostali, których z braku miejsca nie jestem w stanie wymienić.

Świetna scenografia **Kazimierza Wiśniaka** i sugestywna, znakomicie funkcjonalna (szczególnie w partiach parodystyczno-operowych) muzyka **Stanisława Radwana** dopełniają teatralnej miary tego przedstawienia.

Po premierze publiczność urządziła wielką owację wykonawcom i twórcom. Wśród okrzyków: „autor!” i „reżyser!” weszło na scenę dwóch skromnych, zakłopotanych ludzi, których wygląd — niech mi wybaczą — kontrastował dość ostro z bachicznym, wybuchającym widowiskiem teatralnym: wybitny poeta i wybitny reżyser. Dwaj ludzie, którzy rozumieją teatr. Każdy na swój sposób — a jednak tak samo.

JAROCKI czyli POCHWAŁA SZTUKI TEATRU



ski (Poeta). W ogóle tegoroczni absolwenci Szkoły zapowiadają się na interesujące pokolenie aktorskie, a niektórzy spośród nich to już teraz w pełni zarysowane indywidualności.

I znów Jarocki. Tym razem — w warszawskim Teatrze Dramatycznym, gdzie odbyła się dawno oczekiwana premiera nowej sztuki **Tadeusza Różewicza**. Jarocki rozumie się z **Różewiczem** świetnie. I obaj tak sobie ufają, że **Różewicz** pisze bardzo precyzyjny scenariusz, sądząc że Jarocki go dokładnie wykonuje, a Jarocki czyta **Różewicza** zupełnie na swój sposób, sądząc, że wykonuje dokładnie zalecenia autora. Z tego nieporozumienia (które jest najlepszą formą nieporozumienia, jaka jest możliwa między twórcami) powstaje zawsze dzieło fascynujące swoim scenicznym kształtem.

„odbrązowienie” postaci jakiegoś (fikcyjnego) poety, otoczonego nimbem wielkości i sławy, pokazanie go jako człowieka zmęczonego, słabego i miażdżonego duchem — nie jest pomysłem oryginalnym. Skrzyżowanie go z wątkiem **faustowskim** — mocno naciągnięte. Dodajmy jeszcze do tego szczyptę **kokieterii**, a zobaczymy, że „Na czworakach” chwieje się niebezpiecznie na granicy teatralnej rampy.

No, ale w tym wypadku nie było się czego bać. Jarocki zrobił z dramatu cacko teatralne, pomogli mu aktorzy i po premierze publiczność była skłonna nosić na rękach wszystkich, łącznie z **Różewiczem**.

Jarocki jał się pomysłowi szatańsko prostego: wziął wszystko, co było napisane w egzemplarzu —

Różewicza i całą konstrukcję dramatu.

Tak więc poeta **Laurenty** chodził na scenie rzeczywiście na czworakach i udaje psa, lekarz bada go stojąc na głowie i bujając się na rękach, po scenie biegają żywe pudle, a wreszcie pojawia się jeden, wielkości człowieka (a nawet dwóch ludzi), gospodyni poety rodzi dorosłego synka, tańczą nagie nimfy w gaju **arkadyjskiej** młodoci, wreszcie poeta o własnych siłach ulatuje do nieba przez otwarte okno.

W „Na czworakach” mamy — jakże wyraziste — rozwiązanie tytułu dyskusji i sporów: na co może sobie reżyser pozwolić wobec autora? W teatrze — literatura czy pomysły reżysera? — i tak dalej i tak dalej. Teatr Jarockiego — teatr symbiozy czy-